

Jaromir Jeszke
Poznań

Między historiografią nauki a kulturą środowisk badaczy. Rzecz o formach dialogu z przeszłością w środowiskach naukowych

Historyk nauki, wywodzący się ze środowiska naukowego dyscypliny naukowej, której dzieje bada, nie zawsze postrzega wyraźnie granicę pomiędzy profesjonalnym badaniami historycznymi nad dziejami nauki a praktykowaniem środowiskowych tradycji, przydatnych także współcześnie np. dla budowania prestiżu lub grupowej tożsamości owych społeczności. Historyk danej nauki, nasycony wartościami właściwymi społeczności uczonych oraz występującymi tam oczekiwaniami wobec dialogu z przeszłością, nie zawsze był i jest w stanie obie te role i porządki narracyjne wyraźnie rozróżnić. Owocowało to często przenoszeniem w obszar profesjonalnej historiografii nauki prac, które winny znaleźć swoje miejsce raczej w publikacjach o mitotwórczym, niepodlegającym dyskusji, charakterze, poświęconych np. kultowi uczonego, jubileuszom instytucji, tradycjom środowisk naukowych i zawodowych itp. Nader często nie przeprowadzano rozróżnienia pomiędzy studiami historycznymi nad dziejami danej nauki a realizacją potrzeb kulturowych środowisk zawodowych, ową dyscyplinę praktykujących, a przecież obie formy dialogu z przeszłością mają różne cele.

Zjawisko ma długą tradycję, a jego konsekwencją bywa kształtowanie mitów historiograficznych w obszarze historiografii nauki. Dotyczy to w szczególności wybitnych postaci, tworzących daną dyscyplinę nauki lub mających znaczenie dla budowy jej etosu. Kształcenie metodologiczne i historiograficzne historyka nauki nader często ogranicza się, i bywało tak również w przeszłości, do wybiórczego samokształcenia, stąd nie zawsze towarzyszyła mu świadomość, że nie każda forma dialogu z przeszłością jest równoznaczna z profesjonalnym praktykowaniem historiografii nauki. Mocno zintegrowane środowiska historyków danej nauki, swą tożsamością związane ze środowiskiem naukowym owej dyscypliny, np. historycy me-

dycyny, przez pojęcie uprawiania historii danej nauki rozumieją zatem cały wachlarz form dialogu z przeszłością, gdzie poczesne miejsce zajmują tradycje środowiskowe i ich kontynuacja, pomnikowe postacie z przeszłości jako wzorce dydaktyczne dla następców, jubileusze osób i instytucji. Świadomość metodologiczna historyka nauki warta jest pewnej uwagi, tym bardziej iż w jego warsztacie naukowym przeważają poglądy wyniesione ze studiów zawodowych, np. lekarskich czy geograficznych, podczas gdy metodyka badań historycznych poznawana bywa najczęściej okazjonalnie, poza regularnym studium. Brak rozeznania w bardziej zaawansowanych studiach metodologicznych czy historiograficznych, nieznanie trendów w obrębie teorii historii nauki, powoduje, iż historyk danej dziedziny wiedzy i najczęściej jej reprezentant nie odróżnia odmiennych form dialogów z przeszłością i celów im przyświecających. Bywa jednak, że nie do końca świadomie praktykując różne formy dialogu z przeszłością, realizuje wielorakie potrzeby kulturowe swojego środowiska naukowego.

Właśnie owa reprezentacja środowiska naukowego dyscypliny, której dzieje się bada, wydaje mi się podstawowa dla zrozumienia postaw historyków danej nauki, opatrujących różne formy dialogu z przeszłością, niesłusznie, wspólną nazwą historii danej nauki (medycyny, chemii, geografii itp.). Rzecz nie polega wyłącznie na tym, że właściwy warsztat historyczny znany jest takiemu badaczowi najczęściej w formie szczątkowej, na ogół ograniczającej się do charakterystyki i krytyki źródeł historycznych oraz postawy metodologicznej wyrażanej w przekonaniu, że najistotniejszym elementem kompetencji historyka takiej nauki jest właśnie znajomość jej najaktualniejszej postaci. Chociaż przyznać należy, iż niektórzy badacze ów podstawowy warsztat historyczny i myślenie à la Leopold von Ranke doprowadzili do wcale wysokiego, profesjonalnego poziomu, ocierając się nawet nieco o elementy historiografii nieklasycznej.¹

Taka postawa i zakres kompetencji rodzi oczywiście określone konsekwencje, np. interpretacje zjawisk z przeszłości za pomocą współczesnego takiego historykowi paradygmatu danej nauki oraz posługiwanie się zawartą w nim definicją prawdy. Najczęściej towarzyszy temu klasyczna koncepcja uprawiania historii, w znaczeniu, jakie nadał pojęciom klasycznej i nieklasycznej historii Wojciech Wrzosek. Autor ten odniósł się zresztą do pojęć klasycznej i nieklasycznej historii, nauki pisząc:

Najważniejszym jak się wydaje motywem dla rozważanego rozróżnienia między klasycznym a nieklasycznym podejściem do dziejów nauki zdaje się stosunek do prawdy. Jeśli historia nauki ufundowana jest na klasycznym jej

¹ Zob. np. A. Szarszewski, *Proces medykalizacji szpitali gdańskich, aspekty socjalne, prawne i ekonomiczne (1755–1874)*, Gdańsk 2007.

rozumieniu, tj. tym, które pojmuje prawdę jako wartość ponadhistoryczną, ustanawianą jako zgodność myśli z tzw. rzeczywistością pozamyślową od niej niezależną, to wówczas historia nauki jest historią podążania ku owej tożsamości bądź odkrywania jej. Relacja nauka — rzeczywistość poznawana staje się podstawowym problemem historii nauki. Za rzeczywistość poznawaną przez daną naukę uznaje się tę, która opisywana jest przez współczesne teorie i koncepcje naukowe. One to bowiem, jego zdaniem, opisują ją taką, jaka jest. W tym kontekście minione koncepcje naukowe interpretowane są albo jako odległe od prawdy, błędne, albo jako przeczuwające ją, zmierzające ku niej, odkrywające ją częściowo itp.²

Przywołany tutaj przeze mnie akceptująco cytat, przekonująco, choć zapewne niezamierzenie, uzasadnia teoretyczne związki historyka danej nauki ze związanym z nią środowiskiem badaczy. Wydają się one zrozumiałe, gdy zważy się, że zapewniają poszczególnym środowiskom naukowym poczucie tożsamości i pewności teoretycznej poprzez ukazanie racjonalnych dróg prowadzących do prawdy naukowej, której są jedynymi dysponentami. Pozwalają na uniknięcie dylematów teoretycznych, ujęć relatywistycznych, sporów o „prawdziwy” obraz swojej dyscypliny. Wychodzenie w dyskursie z przeszłością od współczesnej formy badanej nauki, stanowiącej zarazem punkt odniesienia dla ustaleń historycznych likwiduje wymienione wcześniej „niedogodności”. Realizowany jest w ten sposób bardzo ważny interes tej społeczności badaczy, takie praktykowanie historiografii spaja bowiem teoretycznie określoną grupę badaczy, historycznie uzasadnia panujący ideał danej nauki i funkcjonujące w niej paradygmaty oraz kreuje wspólnotę wartości naukowych.

To właśnie zdaje się decydować o niezwykle rzadkich, przynajmniej w polskich warunkach, odstępstwach od tego modelu uprawiania historiografii nauki. Jego celów nie może przecież zrealizować z powodzeniem historyk spoza grona specjalistów danej dyscypliny naukowej. W najlepszym razie spotka go bowiem zarzut niezajomości współczesnego kształtu dziedziny wiedzy, której dzieje bada, a jest on dla omawianej koncepcji historiografii nauki, jak już wskazano, przecież rozstrzygający. Ów pogląd często wspierany bywa argumentem o „nieodczuwaniu ducha” danej nauki przez osoby niezwiązane z tym środowiskiem badaczy, co sugeruje niemożność zrozumienia i akceptacji przez historyka z zewnątrz wartości obowiązujących w danym środowisku naukowym, które zostały przyswojone przez jego członków w procesie socjalizacji i których nie można się po prostu wyuczyć. Nie należy do danej społeczności badaczy i stąd nie do końca jest zrozumiała dla niego panująca tam hierarchia wartości. Nie dysponuje też obowiązującą tam tzw. wiedzą milczącą — nie będzie zatem realizował jej „historycznych” interesów. Od-

² W. Wrzosek, *O myśleniu historycznym*, Oficyna Wydawnicza Epigram, Bydgoszcz 2009.

mienności przygotowania teoretycznego wzmacniają tylko ów brak akceptacji. Jeżeli zatem absolwent studiów historycznych trafi do owego „świata historii nauki”, to nieuchronnie przyjdzie mu się zetknąć ze zjawiskami nieobjętymi zakresem jego studiów. Nie mam bynajmniej na myśli nieznanego mu wcześniej faktografii. Zderzenie owo nie w każdym przypadku będzie miało jednakową siłę. Niewątpliwie więcej rozbieżności doświadczy zawodowy historyk, gdy trafi do zwartego kulturowo i mocno zhierarchizowanego środowiska medycznego, niż gdy przyjdzie mu pracować w zespole historyków którejś z nauk humanistycznych, zbliżonej metodologicznie do historii.

Ludwik Fleck, którego inspiracje dla historiografii medycyny wydają się być nie do końca w historiografii nauki wykorzystane, w jednej ze swoich wczesnych prac z 1927 r. zwracał uwagę na jeszcze jeden, do pewnego stopnia przeciwstawny wymienionemu, aspekt swoistości myślenia medycznego. Pisał, iż lekarz wyćwiczony w obserwacji patologii zjawisk typowych, w tym także społecznych, nie zauważy, a nawet ze względu na charakter wcześniejszego doświadczenia zawodowego, nie jest w stanie ich dostrzec.³ Cecha ta, nawet w słabszej, niż w przywołana wersji, może mieć wpływ na kształt historiografii medycyny. Bez trudu można odnaleźć, także w najnowszej, historiografii medycyny przykłady posługiwania się współczesną wiedzą medyczną, a także potoczną lekarza aspirującego do roli historyka medycyny w procesie interpretacji odkryć XIX-wiecznej medycyny, przy braku orientacji w społecznych procesach kształtowania się wiedzy/nauki⁴, a także niedostrzegania pewnych fundamentalnych faktów.

„W roku 1896 Deutschmann z powodzeniem zastosował ignipunkturę do zamknięcia otworu siatkówki — pisał jeden z dziejopisów medycyny. — Mimo że na pewien czas udało mu się wyleczyć dolegliwość, zrezygnował z dalszych badań, gdyż przeczyły one jego założeniom teoretycznym dotyczącym patogenezy odwarstwienia siatkówki.”⁵

Ciągu dalszego jednak nie było, cytowany autor opisaną kwestię całkowicie zignorował. Ów historyk nie zauważył nawet, iż dotknął kapitalnej dla historii nauki relacji pomiędzy doświadczeniem a wyznawaną przez eksperymentatora teorią w procesie odkrycia. Wydaje się, że to właśnie jest owa fleckowska niemożność dostrzegania zjawisk innych, niż te, w których badacz został „wytrenowany”. Być może odnieść to można do innych gałęzi historiografii nauki. I rzecz nie dotyczy tylko nieuchronności posługiwania się

³ L. Fleck, *O niektórych swoistych cechach myślenia lekarskiego*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny oraz Historii Nauk Przyrodniczych”, 1927, t. 6, z. 1, s. 55-64.

⁴ Zob. np. A. Grzybowski, *Polski dorobek naukowy XIX wieku w zakresie badań anatomii, fizjologii oraz patologii siatkówki z uwzględnieniem struktur otaczających*, Poznań 2008.

⁵ *Ibidem*, s. 159.

współczesnym paradygmatem medycznym z wszystkimi konsekwencjami zastosowania takiej procedury, ale także tzw. wiedzy milczącej lekarza oraz jego przekonań potocznych.

Zarysowana tu praktyka historiograficzna zdaje się być odporna na wpływy zewnętrzne. Teoretyczne spory wokół historii nauki nie mają bowiem wielkiego wpływu na praktykę w tej dziedzinie, panowanie modelu idiograficznego „ożenionego” z opisaną perspektywą paradygmatyczną nie wydaje się w polskich warunkach zagrożone. Wielu historyków nauki mniej czy bardziej oficjalnie odżegnuje się od zaawansowanych interpretacji teoretycznych, uważając je, zgodnie z pozytywistyczną manierą, za nieuprawnione spekulacje. Historiografia nauki w takim kształcie może zatem prowadzić do mitów teoretycznych w obrębie dyscyplin, których dzieje bada, zaś realizacja przez nią przede wszystkim potrzeb kulturowych środowisk badawczych może tworzyć mity historiograficzne. Miałem już okazję na ten temat pisać.⁶

Wymienione tu związki historyka danej nauki ze światem reprezentujących ją uczonych definiują w znacznie wyższym stopniu sposób praktykowania przezeń historiografii nauki, niż zakres profesjonalnego przygotowania historycznego. Byłbym skłonny ową tezę wzmocnić — w przypadku konfliktu o podłożu metodologicznym to nie paradygmat historyczny byłby, i bywa, podstawą interpretacji wizji przeszłości nauki. Inna rzecz, że należałoby dokonać rozróżnienia pomiędzy poszczególnymi specjalnościami historycznymi i ich metodyką, sterującą badaniami i do jednej z nich odnieść ów ewentualny konflikt. Analizując dotychczasowy charakter polskiej historiografii nauki, należałoby stwierdzić, że byłby to zapewne jeden z nurtów historiografii klasycznej. Z nimi bowiem opisany historyk nauki jest w stanie nawiązać jakiś dialog, ze względu na wspólnotę niektórych celów poznawczych. Z powodów, które wyłuszczył Wojciech Wrzosek⁷, w polskich warunkach trudno o szerszą akceptację któregoś z nurtów nieklasycznej historii nauki, a więc o jakimś dyskursie w opisanej sytuacji, w tym negacji, nie może być mowy.

Można by przyjąć, iż o prawomocności prowadzonych badań historycznych i konstrukcji pojęcia prawdy decyduje i weryfikuje określona grupa hi-

⁶ J. Jeszke, *W poszukiwaniu paradygmatu polskiej historiografii medycznej*, Poznań 2000; *idem*, *Mity polskiej historiografii nauki*, Warszawa 2007.

⁷ „Trudności w porozumiewaniu się między poszczególnymi dyskursami o nauce, których doświadczamy m.in. spotykając się na seminariach i konferencjach, wynikają stąd, że łądy kategoriałne zakładane przez nie są niewspółmierne. W konsekwencji wyznaczone przez nie światy empirii dla badań historycznych są odmienne. Tej zasadniczej różnicy towarzyszą różne oczekiwania poznawcze. Stawiamy inne pytania, co innego chcemy odsłaniać” (W. Wrzosek, *op. cit.*, s. 98-99).

staryków danej specjalności i nie ma powodów, iżby historię nauki traktować tu odrębnie. Taki powód jednak istnieje — funkcję tę w przypadku historii nauki pełnią środowiska wobec historii zewnętrzne, a historyk danej nauki, wyposażony w cały bagaż jej warsztatu, jest jedynie ich „delegatem” do badań nad przeszłością. I trudno się dziwić, że jest zaledwie umiarkowanie zainteresowany metodologią badań historycznych, ograniczając się do absolutnie niezbędnych z jego punktu widzenia elementów metodyki badań historycznych. Form realizacji kulturowych potrzeb różnych środowisk naukowych w dialogu z przeszłością jest jednak więcej i choć z reguły opatrywane bywają etykietką historii nauki, mają zgoła inne cele, niż rozpoznanie dróg wiodących do poznania świata przyrodniczego i społecznego w przeszłości.

Kulturoznawczo zorientowany historyk nauki nie może oczywiście zaprzeczyć, że historia nauki w zaprezentowanej tu postaci jest także wytworem potrzeb „świata nauki” danego okresu, a uważane za wcielenie prawdy ideały nauki, teorie, paradygmaty i koncepcje naukowe oraz oparta na nich praktyka badawcza mają charakter zmiennych historycznie konstruktów kulturowych. Niekiedy jednak mamy do czynienia na tym polu z mniej lub bardziej doraźną wybiórczością, wynikającą z bieżących potrzeb postrzegania głównych bohaterów narracji historyczno-naukowych. John Simmons ujmował to na przykładzie Andreeasa Vesaliusa tak:

Postać Vesaliusa jest interesującym przykładem wypaczania prawdy o człowieku, jakiej dokonują biografowie-psycholodzy. W 1943 r. w czterechsetną rocznicę wydania *De fabrica* wydano specjalny numer „Bulletin of Medical History” poświęcony Vesaliusowi. Znalazła się tam np. pochwała Ludwiga Edelmana, który oddaje honor Vesaliusowi za jego „tęgo humanisty”. Znalazł się tam również pseudopschoanalytyczny artykuł biograficzny pióra psychiatry Gregory’ego Zilboorga, w którym autor dokonuje analizy umysłowości Vesaliusa i dowodzi, że był on człowiekiem schizoidalnym, cierpiącym na patologiczne depresje, nadającym się na rzeźnika. Zilboorg twierdzi, że Vesalius „nie potrafił walczyć” i „nie reagował na problemy swego czasu” oraz „unikał walki ze swymi przeciwnikami”. Poglądy te, zupełnie nieuzasadnione, prawdopodobnie wzięły się stąd, że w tym czasie, w którym Zilboorg pisał o Vesaliusie, Stany Zjednoczone uczestniczyły w II wojnie światowej. Jednym z ich przeciwników były Włochy, drugim Niemcy. Vesalius urodził się w jednym kraju, a kształcił w drugim.⁸

Okazjonalnych sytuacji dla powstania prac zaliczanych później do historiografii nauki jest więcej. Niektóre mają ambicje wypełnienia „białych plam”, uzupełniania przemilczeń, w najnowszej historii nauki. Równocześnie jednak stawiane pytania „mają — jak stwierdza Andrzej Paczkowski w przedmowie do jednej z takich książek — charakter nie tylko badawczy i cel nie tylko

⁸ J. Simmons, *100 najwybitniejszych uczonych wszech czasów*, Warszawa 1997, s. 102.

poznawczy. Są także pytaniami o kondycję moralną poszczególnych osób, o etykę zawodową środowiska, o stan świadomości szerszych grup społecznych (żeby nie powiedzieć: społeczeństwa), o to czym jest dla nich (dla nas) przeszłość”.⁹ Autor tego typu pracy przyjmuje tu niekiedy raczej stanowisko dysponującego wyrazistą tezą sędziego śledczego, którą pragnie za wszelką cenę udowodnić, szczególnie uprawnionego ze względu na aktualną sytuację społeczną, polityczną itp., do ferowania wartościujących ocen, sądów, uogólnień. Przeszłość dostarcza zaś tu niezbędnego materiału. Rola badacza schodzi na plan dalszy. Cel poznawczy musi ustąpić innym, np. realizacji poczucia wymierzenia sprawiedliwości ofiarom i oprawcom. Badania o historycznym charakterze mają zmienić istniejący stan danego środowiska, jego cechy, strukturę (np. poprzez wymianę elit stowarzyszeń, organizacji, instytucji naukowych jako niegodnych pełnienia tej roli ze względu na grzechy przeszłości). Same studia nad przeszłością mają charakter instrumentalny. Oczywiście przy takiej praktyce, gdy nie tylko uwarunkowania kulturowe, tworzące podstawowe pytania badawcze i główne kategorie teoretyczne powstają poza obrębem środowisk historycznych, ale pojawiające się prace mają jawnie instrumentalny charakter realizowania doraźnych potrzeb różnych środowisk badaczy z historią w tle, musi pojawić się pytanie, czy winny one być zaliczone do historiografii nauki i gdzie jest granica. Choć niewątpliwie o jakimś obszarze dialogu z przeszłością można tu mówić.

Do tych należy wcale liczna grupa publikacji dotycząca różnego rodzaju okolicznościowych rocznic, jubileuszy itp. imprez, upamiętniających postacie uczonych, okrągłe rocznice działalności instytucji, środowisk twórczych. Ukazują one najczęściej funkcje integracyjne, ważne dla wspólnoty celów, wartości. Ważne są dla społeczności uczonych jako grupy społecznej, jej spistości, zwartości. Niekiedy nadaje się takim zjazdom czy jubileuszom ponadśrodowiskowe, ogólnonarodowe znaczenie.¹⁰ Dla celów ściśle poznawczych nie mają one dużego znaczenia, dla swoistego kręgu kulturowego, jakim jest „świat nauki” — bezcenne. Ale niewielu tylko historyków nauki, tworząc takie narracje, skłonnych było przyznać się do funkcjonalności i nieuchronnej jednostronności ujęcia, więcej — świadomie, ze względu na zamierzone funkcje takiej narracji, przedłożyć ją nad, cokolwiek to oznacza, obiektywizm badacza. Owa kulturotwórcza, ale także mitogenna rola takiego pisarstwa nie zawsze bywa uświadamiana albo wręcz minimalizowana.

⁹ A. Paczkowski, *Przedmowa*, w: M. Wroński, *Zagadka śmierci profesora Mariana Grzybowski*, Warszawa 2007, s. 10.

¹⁰ Zob. np. J. Cabaj, *Walczyć nauką za sprawę Ojczyzny. Zjazdy ponadrodziorowe polskich środowisk naukowych i zawodowych jako czynnik integracji narodowej (1869–1914)*, Siedlce 2007.

Dlatego unikalne jest w tej mierze świadectwo Adama Wrzosa, który swoje wyraziste stanowisko w książce poświęconej Karolowi Marcinkowskiemu przedstawiał następująco.

Trudno bez wzruszenia brać pióro do ręki, gdy ma się pisać o Karolu Marcinkowskim. I nie dziw, bo jest to człowiek tak wyjątkowy i tak ofiarnie związany z Ojczyzną w bolesnych czasach jej niewoli, że gdy rozpatrujemy cichą, lecz bardzo dobroczynną działalność jego, krótkie, ale nader głębokie życie jego, mimo woli nasuwa się tyle myśli i rodzi tyle podziwu dla tego sarmackiego spartanina i stoika, a zarazem wielkiego społecznika, że niełatwo zapanować nad zbyt wielkim napięciem uczucia, które jednak historyk musi poniekąd hamować, aby nie wpaść w nieliczący dlań ton panegiryczny. Historyk przecież powinien dążyć do jak największego obiektywizmu swojej pracy! Na to zgoda. Ale zupełny obiektywizm w badaniach historycznych to ideał, a ideały, są to rzeczy, do których tylko przybliżyć się możemy, lecz nigdy ich nie osiągniemy całkowicie. A skoro tak jest, to historyk a zwłaszcza biograf, całkiem obiektywnym być nie może. Nie łudźmy się pozorami, nie sądzmy, że na twórczości uczonego wyciska swe piętno tylko myśl. W dziełach jego odzwierciedla się bowiem prawie zawsze nie tylko mózg jego, lecz i serce. W żadnej zresztą twórczej działalności ludzkiej, chyba tylko poza naukami matematycznymi, sprężyną nie jest jedynie myśl, lub wyłącznie uczucie. W jednych dziedzinach przeważa uczucie, w innych myśl. [...] Jeżeli trudno historykowi w ogóle zbliżyć się w twórczości swojej do istotnego obiektywizmu, to niezawodnie tym trudniej uczynić to historykowi duszy obcej czyli biografowi. [...] Ludzie, którzy zasługują na biografię, posiadają zazwyczaj dusze bogate, wielostronne, rozmaicie przejawiające się w różnych epokach i zdarzeniach życia. Objąć w całości życie takich ludzi, wydobyć na jaw to, co było najgłębszym w ich duszach, potrafią tylko oni sami, bo tylko im jest dane bezpośrednio zaglądać w najskrytsze tajniki własnych dusz. [...] Przystąpiłem do tej pracy [...] przede wszystkim, aby jak najdokładniej, na ile mnie tylko stać przedstawić w najważniejszych okresach jego życia, jego poglądy społeczne i jego czyny, które walenie przyczyniły się do odrodzenia narodu naszego, a przez to do odzyskania z czasem niepodległego bytu politycznego. Zasługi Marcinkowskiego, w miarę coraz większego oddalenia się w przeszłość okresu jego działalności bynajmniej nie maleją. Jest to najlepszym probierzem jego wielkości.¹¹

Ten emocjonalny i pełen wzniosłości przekaz dobrze ukazuje charakter zjawiska historiograficznego. Rzecz bowiem w narracyjnej konstrukcji monumentalnych wzorców, niezbędnych do ukształtowania, a co najmniej utrwalenia postaw członków danego środowiska badawczego/zawodowego. Realizacja tego celu, nie zawsze uświadamiana, stanowi tu element najważniejszy. Mniejsze znaczenie mają niekiedy osiągnięcie naukowe bohatera

¹¹ A. Wrzosek, *Karol Marcinkowski*, t. I, Warszawa 1960, s. 5-7.

narracji, a najważniejsze — właśnie pożądane postawy. Rzecz jest tym istotniejsza, że długie szeregi światowej sławy uczonych nie zawsze w innych sferach życia, także wewnątrz społeczności „świata nauki”, stanowiły wzór cnót. „Toga uczonego” bywała niekiedy o lata świetlne odległa od preferowanych w tych środowiskach wartości, a wątki życiowych dróg niektórych z nich mogłyby stanowić kanwę dla powieści sensacyjnych, także gdy idzie o ich poczynania naukowe i zostaliby tam osadzeni w roli „czarnych charakterów”. Najwybitniejszym wybaczano ułomności ze względu na światową rangę ich odkryć. Historiografia także okazywała się często litościwa, dyskretnie pomijając w swoich obrazach przeszłości nieuprawnione zapożyczenia, niosące śmierć eksperymenty, wyolbrzymianie własnych osiągnięć, nieetyczną walkę z konkurentami o priorytety naukowe, komercyjne zawłaszczanie przez jednostkę osiągnięć zespołowych itp. Ale społeczności „świata nauki” wymagały bohaterów, którzy mogliby ich zastąpić. Historiografia nauki musiała ich dostarczyć. Stąd na łamach dzieł z zakresu historii nauki nie brakuje „zapomnianych odkrywców” o pomnikowych cechach. Stanowią one ważny element kultury środowiska uczonych, bowiem — jak pisał W. Wrzosek — „nie da się zawiesić swojego uczestnictwa w kulturze ani wyznawania jej konkretnego branżowego wcielenia”¹².

Obraz historiografii nauki wskazuje wszelako, że środowiska, na rzecz których był tworzony, nie tylko nie zawiesiły „uczestnictwa w branżowym wcieleniu kultury”, ale miały także swój udział w kształtowaniu etnocentrycznego wizerunku historiografii narodowych, głównie za sprawą walki o tzw. priorytety narodowe w nauce światowej. Propagatorem takich postaw w okresie międzywojennym i w początkach doby powojennej był w Polsce Władysław Szumowski. Jego poglądy, choć dotyczące historii medycyny, miały jednak przecież wymiar znacznie powszechniejszy. „Do programu wykształcenia ogólnego — pisał powinny wchodzić wiadomości, w jakim stopniu kraj ojczysty przyczynił się do postępu medycyny.”¹³ Apelował również:

W ogóle o sprawach o pierwszeństwo należy raz zerwać ze zwyczajem ciągłego narzekania; natomiast trzeba wprowadzić system naukowego, konsekwentnego i zdecydowanego postępowania. [...] Jeśli jakieś odkrycie zostało zrobione istotnie przez Polaka, jeżeli to zostało podane do wiadomości świata naukowego we właściwym czasie w języku kongresowym, a mimo to cudzoziemcy przypisują pierwszeństwo komu innemu, należy spór skierować do Buremu des priorités, istniejącego w łonie Académie Internationale d’Histoire des Science.¹⁴

¹² W. Wrzosek, *op. cit.*, s. 62.

¹³ Główna Biblioteka Lekarska, Dział Zbiorów Specjalnych, teka Szumowski, I — 877/1.

¹⁴ Archiwum Nauki PAN i PAU, Kraków, teka PAU W III — 73.

Narodowa perspektywa postrzegania rozwoju nauki obejmuje również preferencyjny system ocen, większą wagę przyznający odkryciom własnej nacji historyka nauki. Zjawisko bywało przez historyków nauki dostrzegane. W 1972 r. Romuald Wiesław Gutt w artykule poświęconym badaniom z zakresu historii medycyny, dokonując oceny ich ówczesnego stanu, pisał:

Obok dziejów nauki nierzadko przemyka się mitologia w rodzaju kultu wielkich nazwisk i autorytetów, czy też rzekomego priorytetu całych narodów, gdy priorytet ów istniał może tylko w polityce światowej czy w ekonomii, tak jak ludzie „wielcy” musieli korzystać z doświadczeń wielu bezimiennych współtwórców nauki, bynajmniej nie małych.¹⁵

Na przykładzie historiografii fizyki wyraziście ukazał zjawisko Andrzej K. Wróblewski.

Gdyby takie encyklopedyczne wydawnictwa — pisał — zawierały dane prawdziwe, to mogłyby przynajmniej służyć jako użyteczne kompendia. Niestety, zawierają sporo błędów, a ponadto mają obciążenia nacjonalistyczne: Chramow oczywiście wyolbrzymia rolę fizyków rosyjskich i radzieckich, a Hoppe — niemieckich. Analogiczne wydawnictwa francuskie wyolbrzymiają wkład Francuzów, a dzieła anglosaskie — rolę uczonych brytyjskich i amerykańskich.¹⁶

Trwałość owych tendencji w historiografii nauki wskazuje na ich rolę kulturową, jaką odgrywają w swoich wspólnotach narodowych. I dzieje się tak niezależnie od ukazywania subiektywności owego zjawiska przez niektórych historyków nauki. W wielu wymienionych sytuacjach może zatem dochodzić do kształtowania się mitów historiograficznych.

Owo zakorzenienie musi rodzić pytanie o nieuchronność problematyki, jaką realizują wymienione nurty pisarstwa historyczno-naukowego w świecie społeczności związanych ze „światem nauki”. W jakim stopniu jest ona zatem generowana przez kulturowe, trwałe wartości tych społeczności, w jakim natomiast świadomie formułowany przez historyków nauki kolejnych generacji problem badawczy.

Pogłębiając owo pytanie należałoby zwrócić uwagę, że przywołane strategie kreowania narracji historyczno-naukowej uwikłane są w bardzo różne warstwy kultury, decydujące o ostatecznym kształcie prezentowanego obrazu przeszłości. Przyjmuję za antropologami kultury, że granice kultur mogą mieć:

¹⁵ R.W. Gutt, *W sprawie rozwoju badań z zakresu historii nauk medycznych w Polsce*, „Archiwum Historii Medycyny”, 1972, t. XXXV, z. 3, s. 216.

¹⁶ A.K. Wróblewski, *Historia fizyki*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, s. VII.

trojaki charakter, gdyż dotyczą:

- 1/wewnętrznych dziedzin danego systemu społeczno-kulturowego (religijnych, politycznych, międzyludzkich);
- 2/granic lokalnych, międzygrupowych czy nawet indywidualnych oraz
- 3/granic hierarchii i klasy.¹⁷

A także możliwość przekraczania owych granic.

W rozważanym przypadku zastosowanie mieć będzie pierwsze z wymienionych wyróżnień, gdzie nauka zostanie określona jako jedna z owych wewnętrznych dziedzin, na rzecz której kreowane są różne formy dialogu z przeszłością, czerpiąc wszelako inspiracje z innych obszarów kultury, tu rozumianej jako „rzeczywistość myślowa”.

Jednym z ważniejszych zagadnień, które się tu nasuwają, jest rozważenie czy w przypadku historiografii nauki nie należałoby dodać zasady posługiwania się współczesnym historykowi danej nauki jej paradygmatem do listy elementów składowych minimalnej imputacji kulturowej. Wojciech Wrzosek, twórca wykorzystania idei imputacji kulturowej do studiów nad historiografią, jako jeden z podstawowych jej składników widzi klasyczny rachunek logiczny. Dotyczy to każdego historyka badającego przeszłą kulturę. Historyk (danej) nauki jest, jak wskazano wcześniej, jednak nietypowy. Idzie dalej — widzi współczesny kształt swojej nauki jako najbliższy prawdzie i dzieli to przekonanie z całą społecznością naukową, w której jako specjalista (chemik, lekarz, geograf) wyrósł. Owa postawa, także w odniesieniu do przeszłości, nie jest kwestią jego wyboru, namysłu metodologicznego, studiów teoretycznych czy podobnych zachowań. Jest natomiast wynikiem pewnego procesu socjalizacji w danej grupie zawodowej, kształtującego jego skalę wartości, postawę teoretyczną, wiedzę milczącą itp. W wyniku tego procesu ów specjalista poczyna być uważany za członka owej grupy badawczej (chemików, lekarzy, geografów itp.), ale nie historyka. To jako członek owego środowiska, ale powtórzmy — nie historyk, jest — jak już pisałem — niejako delegowany do badania jego dokonań w przeszłości i jej interpretacji z perspektywy kulturowych, teoretycznych, ale także doraźnych jego potrzeb.

Czy tak usytuowany kulturowo badacz przeszłości ma szansę na zamianę teoretycznej optyki interpretacji przeszłości aktów poznania, gdzie logika arystotelesowska jest wprawdzie podstawą, ale paradygmat naukowy prawdziwym wyznaniem metodologicznej wiary, a arystotelesowska koncepcja prawdy elementem wiedzy milczącej? I czy miał rację Fleck, że niektórym uczonym wprost nie sposób pokazać innych form obserwowalnej rzeczywistości, niż ta, w której zostali wyćwiczeni? Pozytywna odpowiedź na te py-

¹⁷ W.J. Burszta, *Antropologia kultury. Tematy, teorie, interpretacje*, Poznań 1998, s. 46.

tania uzasadniałaby włączenie do listy składników nieuchronnej imputacji kulturowej, a więc koniecznego bagażu kulturowego, z którym badacz dziejów poznania przystępuje do swoich studiów, także współczesnego paradygmatu jego nauki, zawierającego aktualne standardy racjonalności najczęściej postrzegane jako ponadhistoryczne.

Osobiście byłbym skłonny zająć takie właśnie stanowisko. Kilkunastoletnia, niejako „uczestnicząca”, obserwacja środowiska historyków medycyny uświadomiła mi trudności w procesie komunikacji idei, w tym tych o teoretycznym charakterze, pomiędzy zawodowo przygotowanymi do studiów historycznych badaczami, którzy poświęcili się studiom nad dziejami nauki, a historykami reprezentującymi „świat medycyny”. Problem nie polegał przy tym na braku fizycznych kontaktów między tymi grupami badaczy przeszłości, intelektualnych ograniczeniach uniemożliwiających zrozumienie postaw badawczych drugiej grupy ani nawet na niedostatku wspólnych spotkań o charakterze naukowym. Nie prowadziły one jednak do udroźnienia kanałów komunikacji idei.

Owe trudności wynikały jak sądzę z przynależności obu grup badaczy, jak rzekłby antropolog kultury, do różnych „wewnętrznych dziedzin” danej kultury. W tym przypadku „świata historyków”, dobrze rozpoznanego przez historyków historiografii oraz „świata medycyny”, delegującego swoich przedstawicieli do studiów nad własną przeszłością. Aby zrozumieć istotę trudności komunikacyjnych, zachodzących między owymi „światami”, po części opisanymi, należałoby zastosować procedury komunikacji międzykulturowej, określające „pola niesprzeczności kulturowej”, na których może pod pewnymi warunkami dochodzić do wymiany idei, a także te obszary, gdzie rozbieżność wobec podstawowych dla każdej z owych grup wartości jest tak duża, iż stanowi barierę nie do przebycia w takiej komunikacji. Żadna ze społeczności, a dotyczy to również społeczności uczonych, nie przyjmie przecież za swoje idee, u których podłoża leżą wartości postrzegane jako fałszywe i dla niej szkodliwe, a przecież na gruncie wspólnych doświadczeń i wartości odbywa się wszelka komunikacja międzykulturowa, a więc także w obszarze wymiany idei naukowych.

W omawianym przypadku „pole niesprzeczności kulturowej” zawiera niektóre obszary metod badawczych, dotyczących np. krytyki źródeł i metodologii historiografii klasycznej wraz ze stosowanym tam klasycznym pojęciem prawdy. Kulturoznawczo zorientowana historiografia nieklasyczna, traktująca prawdę i naukę jako konstrukt kulturowy określonej epoki — nie jest ze względu na rozbieżności w podstawowych wartościach do zaakceptowania przez przedstawicieli środowisk naukowych badających przeszłość swojej dyscypliny. Właśnie ich ograniczona możliwość dyskursu z przedstawicielami historiografii klasycznej i niemożność jego prowadzenia ze środo-

wiskami reprezentującymi nurty historiografii nieklasycznej skłania mnie do przekonania, iż „paradygmatyczność myślenia” należy w analizowanym przypadku dodać do zestawu składników minimalnej imputacji kulturowej. Reprezentant „świata nauki” nie jest bowiem skłonny zrezygnować z opisanych poglądów i postaw na rzecz poszerzenia obszaru takiego dyskursu. Wszelako przy wszystkich odmiennościach mamy tu do czynienia z pewnym typem historiografii o specyficznych cechach, która ma swoje cele poznawcze związane z dziejami kształtowania się ludzkiej wiedzy/nauki.

Nieco inaczej ma się rzecz, gdy pisarstwo historyczno-naukowe ekspozuje postacie o drugorzędnym dla owego procesu znaczeniu, ale będących nosicielami ważnych dla danych środowisk naukowych cech. Przywołana wypowiedź Adam Wrzoska wskazuje na świadome w tym względzie działanie dziejopisów, tworzących swe dzieła na rzecz kulturowych potrzeb własnych środowisk. Niekiedy bohaterowie narracji ważni są ze względu na ich wpływ na tożsamość grupową, zawodowe interesy środowiska, kiedy indziej na rolę, jaką odgrywali w regionie, organizacji czy w strukturach państwowych lub międzynarodowych. Istotnym elementem jednego z nurtów takiej historiografii było także osadzenie głównej postaci w lokalnej społeczności, w której odgrywała ona ważną rolę jako lider lub modernizator zachowań społecznych. Drugorzędną rolę w nauce rekompensowano lokalnym znaczeniem. Kiedy indziej uzasadnieniem dla zainteresowania historyka danej nauki mało znaną w jej dziejach postacią było „prekursorstwo”, „ojcostwo” jakiegoś odkrycia. Lokalną indywidualność wiązano z wielką nauką poprzez niedostrzeżone w jej świecie przecucia, inspiracje. Wiele jest prac poświęconych takim „zapomnianym prekursorom”. Powodów mogło być zresztą znacznie więcej. Dla ich realizacji akceptowana bywała wzniosłość, monumentalizm, nawet świadome kreowanie mitu społecznego i historiograficznego. Uzasadnieniem bywała rola społeczna takiej postaci i jej wpływ na minioną lub współczesną świadomość społeczną i postawy danej grupy. Niekiedy towarzyszyła temu aktywność społeczna dziejopisa, mająca zapewnić bohaterowi narracji właściwe miejsce w lokalnej społeczności lub grupie zawodowej (laudacje, jubileusze, tablice pamiątkowe, nazwy ulic, okolicznościowe, wydawnictwa itp.). Dla kultury danego środowiska (kultury medycznej, farmaceutycznej, chemicznej itp.) i jego spistości, działania takie mają znaczenie ogromne, by nie rzec fundamentalne. Wszelako podstawowe cele tego rodzaju form dialogu z przeszłością nie mają wiele wspólnego z poznaniem procesów sterujących kształtowaniem się wiedzy ludzkiej w przeszłości.

Czy zatem uprawnione jest włączanie ich pomimo pewnych zewnętrznych podobieństw, w krąg historiografii nauki? Wydaje się, że to właśnie charakter celów leżących u podstaw podjęcia tego typu studiów historycznych winien decydować o przebiegu cienkiej linii demarkacyjnej, oddziela-

jącej próby poznania kształtowania się wiedzy/nauki w przeszłości od prac, które za pomocą historycznych argumentów kształtują tożsamość i współczesną rolę społeczną grupy związanej z jedną z „wewnętrznych dziedzin danego systemu społeczno-kulturowego”. Tu — danej dyscypliny naukowej. Sądzę przy tym, że sama formalna przynależność bohatera narracji (postaci, grupy, instytucji) do owej „wewnętrznej dziedziny danego systemu społecznego” nie jest wystarczającym warunkiem, aby poświęconą jej pracę zaliczyć do historiografii nauki. Nie oznacza to, żeby historyk historiografii nie pochylał się nad tego rodzaju pisarstwem historycznym. Jednakże raczej z zadaniem studiów nad jego rolą w dziejach kultury danej grupy badaczy czy środowiska naukowego, aniżeli z ambicjami rozpoznania jakiegoś procesu, nawet w mikroskali, poznawania świata i konstruowania jego wizji w przeszłości. Pamiętać bowiem należy, że owa „naukoznawcza lokalność” czy też „naukoznawczy regionalizm” służą partykularnym celom danej społeczności naukowej. Kultuwują jej „ducha”, budując jej tożsamość, ale i odgradzając od innych społeczności, w tym także od grup związanych z innymi „wewnętrznymi dziedzinami” nauki. To dlatego dziejopisowie — przedstawiciele owych subkultur „świata nauki” — bronią się przed zainteresowaniem nimi innych historyków spoza ich środowiska, zarzucając im *a priori* niemożność zrozumienia „ducha” własnej subkultury, ze względu na jej specyfikę. Jako „kulturowo” obcy nie są oni przecież przydatni do prowadzenia użytecznych form dialogu z przeszłością, a kontestacja tych praktykowanych od wielu dziesięcioleci nie jest tam przecież nikomu potrzebna.

Pytania badawcze, jakie stoją tu przed historykiem historiografii, dotyczą zatem szczegółowego katalogu celów kreujących w określonej grupie badaczy i zawodów z nią związanych charakter dziejopisarstwa. Oczywiście, przy zastosowaniu relacji kultura badana — kultura badająca wraz z wszystkimi konsekwencjami teoretycznymi takiej perspektywy interpretacyjnej. Oznacza to przyznanie po części racji obrońcom „ducha” subkultury naukowej i określenie ograniczeń w komunikacji międzykulturowej pomiędzy kulturą badającą (tu: profesjonalnego historyka historiografii) a kulturą badaną (tu: społeczność związaną z „wewnętrzną dziedziną” nauki, w języku S. Zameckiego z „subdziedziną dziedziny nauka”). Używając terminologii tego badacza, można by powiedzieć, że zachodzi tu forma komunikacji międzykulturowej pomiędzy wspólnotami związanymi z subdziedziną historia dziedziny nauka, parającą się profesjonalnym studiowaniem przeszłości i subdziedziną medycyna, (farmacja, chemia, geografia, pedagogika itp.) dziedziny nauka zainteresowaną swoją przeszłością.

„Walka o priorytety narodowe w nauce” przynosi związki wspólnot naukowych z ogólnonarodowym poziomem kultury. Przywołane cytaty wskazują na motywację tego rodzaju pisarstwa historycznego. Obecność światowej

sławy uczonego w panteonie narodowym przydaje prestiżu w świecie i jest ważna szczególnie dla małych narodów oraz tych, które pozostając przez dziesięciolecia w niewoli politycznej, „traciły” swoich odkrywców na rzecz państw zdominowanych przez inne narody, których byli oni formalnie obywatelami. Nie znaczy to, aby wielkie nacje rezygnowały z roszczeń do owych „spornych” odkrywców. Stąd wieloletnie, toczone niekiedy z wielką pasją, dyskusje o przynależność narodową takich postaci. Walka o tzw. priorytety jest więc wyjątkowo zaciekle i toczy się niekiedy przez dziesięciolecia. Dobrym przykładem jest długa i niezakończona dyskusja o polskim/niemieckim pochodzeniu Mikołaja Kopernika. W cenie są najmniejsze bodaj ślady owych związków (pochodzenie, miejsce urodzenia, miejsce zamieszkania, znajomość języków, język dokumentów osobistych itp.), mogące taką przynależność uzasadnić. Spotkać więc można zawłaszczania dorobku uczonych o światowej renomie do kilku narodowych nurtów historiografii nauki. Inną cechą owego „imperializmu historiograficznego” jest wyolbrzymianie roli uczonych wywodzących się nacji pochodzenia historyka nauki. Przykład podany przez A.K. Wróblewskiego jest tu bardzo wyrazisty.

Mechanizmy opisywanego zjawiska nie są trudne do zrozumienia. Jednakże nie mają one wiele wspólnego z poszukiwaniem procesów „odkryciogennych” w przeszłości, gdzie narodowość badacza nie może stanowić głównego czynnika stymulującego owo zjawisko, a w niektórych przypadkach nie ma na niego żadnego wpływu. Nie oznacza to, że rodzima kultura nie może wyposażyć badacza w wartości, które pośrednio stymulują jego postawy naukowe. Spory o przynależność narodową uczonego pojawiają się również wówczas, gdy pochodził ze środowiska wielokulturowego lub egzystował na pograniczu kultur. Ale i w tym przypadku bogactwo doświadczeń kulturowych może stworzyć jedynie potencjalne źródło jego przyszłych sukcesów naukowych, ale samo w sobie nie ma rozstrzygającego znaczenia. Dyskusje dotyczące pochodzenia narodowego uczonego mogą więc mieć status konfliktu międzykulturowego o motywach pozanaukowych, jednakże nie wyjaśniają na ogół licznych i zróżnicowanych źródeł inspiracji i recepcji, które ukształtowały jego naukową osobowość i dróg prowadzących do przełomowych odkryć. Ten proces jest znacznie bardziej skomplikowany i nie poddaje się narodowym czy etnicznym dystynkcjom. Rodzi się więc pytanie, czy ten obszar historiografii, niewątpliwie ważny dla narodowej historii kultury, czy nawet powszechnej jej odmiany należy zaliczyć do historiografii nauki? Oczywiście, nie pojawia się tu pytanie, czy historia nauki i jej historiografia należą do historii kultury, ale na jakich piętach tej ostatniej i w obrębie jakich procesów w niej zachodzących należy rozpatrywać różne formy dialogu z przeszłością, prowadzone przez środowiska naukowe. Rozróżnienie i zbadanie form owego dialogu wydaje się niezbędne dla oceny i popularyzacji

historii nauki w Polsce, ale także dla profesjonalnego rozwoju studiów nad historią historiografii nauki.

Between the Historiography of Science and Culture Communities of Researchers. The Thing about Forms Dialogue with the Past in the Communities Scientific

by Jaromir Jeszke

A b s t r a c t

Historian of science, which is derived from the scientific discipline research, which examines the history, not always clearly perceived abroad between a professional historical research on the history of science tradition and practice of environmental, useful for building group identity or prestige of this community. The historian of science often makes no distinction between the historical studies on the history of science and the realization of the cultural needs of professional backgrounds, from which he derives. Both forms of dialogue with the past, however, have different objectives. This phenomenon has a long tradition, and its consequence is often shaping historiographical myth in the historiography of science. Training methodologies and historiographical historian of science is often limited to self-selective. I do not know often that not every form of dialogue with the past is a professional practice of historiography of science. Many historians of science practiced all sorts of different forms of dialogue with the past. They do so for various reasons. An important aspect of group traditions, monumental figures of the past as models for his successors teaching, anniversaries of people and institutions.

Key words: historiography of science, culture communities of researchers, communities scientific.